



GOŚĆ PRAWNYCH STRON

W: Czy czuje się pan, jako prawnik zatrudniony na etacie, niezależny? Przeciwnicy uprawnienia radców do obrony karnej mówią m.in. o zależności radców pozostających w stosunku pracy.

WALDEMAR KOPER: Z zaniepokojeniem obserwuję tę dyskusję. Mam wrażenie, że obie strony, szczególnie adwokaci, patrzają na problem z punktu widzenia swoich istotnych, jednak partykularnych interesów.

Skąd to zaniepokojenie?

Adwokaci czynią z zależności prawnika przedsiębiorstw swój główny kontrargument. Moim zdaniem w istocie nie do końca zdają sobie sprawę ze specyfiki jego pracy. Niezależność to przede wszystkim obiektywizm, a każdy pracodawca potrzebuje prawnika z taką cechą. Potrzebuje bowiem niezależnej opinii prawnej. To ona daje mu możliwość podjęcia odpowiedzialnej decyzji i może być dopiero punktem wyjścia do przygotowywania taktyki postępowania w danej sprawie.

Ustawa o radcach zawiera zapis, że nie można wydać polecenia co do treści opinii prawnej. Czy musiał pan kiedyś powoływać się na tę normę?

Nie, nigdy. A pracuję w tym zawodzie 13 lat. Oczywiście pracodawca ma swoje interesy i zadaniem prawnika jest je chronić. Prawnika zatrudnionego w danym przedsiębiorstwie nie jest jednak mniej niezależny od adwokata z kancelarii współpracującej z daną firmą.

Różni się tym, że jego nie wiąże stosunek pracy, nie ma w danym przedsiębiorstwie formalnego szefa.

Tak, ale problem nie leży w sferze prawno-organizacyjnej. Prawnicy zewnętrzni mogą być i często bywają bardziej zależni niż ja od mojego pracodawcy.

Dlaczego?

Takie są realia rynkowe. Jest bardzo silna konkurencja. Bardzo łatwo rozwiązać umowę z zewnętrzną kancelarią i zmienić dostawcę usług. Z prawnikiem wewnętrznym jest to o wiele trudniejsze. Jeśli bowiem ja pracuję w danej firmie od 13 lat, to właściwie wiem o niej wszystko. Trudno zmienić prawnika, który zna odpowiedź na większość pytań.

Zgodnie z ustawą o radcach prawnych nie można zwolnić radcy z jego winy bez zasięgnięcia opinii okręgowej rady. Czy te przepisy pana zdaniem są potrzebne?

Moim zdaniem są martwe. Prawnika wewnętrznego, jeśli jest zwalniany, to raczej za porozumieniem stron i w zaciszu gabinetów.

Być może jednak takiej gwarancji potrzebują radcy zatrudnieni w instytucjach publicznych?

Nie wykluczam, że wówczas te przepisy mogłyby mieć realne zastosowanie. Sądzę jednak, że ustawa o radcach wymaga aktualizacji. Pochodzi z innej epoki i nie jest dopasowana do dzisiejszych realiów.

O jakich przepisach pan mówi?

Chociażby o tych dotyczących czasu pracy, podporządkowania czy systemu wynagradzania.

Nie korzysta pan z normy, która mówi, że tylko 3/5 czasu pracy radca musi spędzać w przedsiębiorstwie?

Dzisiaj mamy już zadaniowy czas pracy. Jesteśmy rozliczani przede wszystkim z efektów.

A jak pan ocenia system szkolenia aplikantów?

System edukacji prawniczej w ogóle wymaga istotnej zmiany i profesjonalizacji. Dzisiaj aplikacja jest w dużym stopniu powtórzeniem studiów.

Samorząd radcowski zapowiada zmiany. Nowy, bardziej praktyczny system aplikacji ma ruszyć od nowego roku.

To krok w bardzo dobrym kierunku. Nie jest to jednak zmiana rewolucyjna. A szkolenie prawników wymaga właśnie rewolucji. Począwszy od zbyt długiego okresu studiów.

Są propozycje, by tytuł magistra prawa można było zdobyć nawet w trzy lata. Wywołały oburzenie w środowisku prawniczym. Pana zdaniem to dobre rozwiązanie?

Jestem absolutnie przeciwny systemowi bolońskiemu. Skrócenie studiów uniwersyteckich o jeden rok mogłoby jednak wiele poprawić, a jednocześnie zapewnić odpowiedni poziom kompetencji.



Koniec ery stawek godzinowych

WALDEMAR KOPER

Prawnicy przedsiębiorstw zauważają zmiany wcześniej niż prawnicy z kancelarii czy notariusze. Jesteśmy barometrem gospodarczym. My już odczuwamy kryzys – twierdzi w rozmowie z Katarzyną Borowską prezes Polskiego Stowarzyszenia Prawników Przedsiębiorstw.

Kształcenie prawnika składa się z dwóch części: uniwersyteckiej i aplikanckiej. Dzisiaj trwa to osiem lat. Rynekowi dobrze by zrobiło skrócenie studiów, a zapewnienie bardziej praktycznej aplikacji. Tak by młodzi uczyli się rzeczywistego przygotowania do wykonywania zawodu, w tym twórczego rozwiązywania problemów, organizacji pracy, komunikacji czy tzw. umiejętności miękkich.

Dzisiaj mają z tym problem?

Młodzi prawnicy, którzy przychodzą do pracy, muszą się uczyć wielu rzeczy od nowa. Przeraża ich wystąpienie przed zarządem, pytanie o to, czemu w danym stanie faktycznym widzą takie a nie inne rozwiązanie, trudno im wyjść poza ramy myślenia teoretycznego.

W ramach deregulacji Ministerstwo Sprawiedliwości proponuje m.in. szybsze podejście do egzaminu radcowskiego czy adwokackiego bez odbywania aplikacji. Ma to być możliwe już po trzech latach pracy w kancelarii czy biurze prawnym, a nie fak jak dziś – po pięciu. Jak pan ocenia te propozycje?

Gdyby ten czas zdobywania doświadczenia był czymś w rodzaju stażu pod nadzorem opiekuna, mogłoby to mieć sens. W praktyce jednak młodzi prawnicy wykonują najmniej istotne czynności, pod większym lub mniejszym nadzorem. Dlatego jest potrzebny sformalizowany system nauki podstaw zawodu. Nie pozostawiałbym tego tylko żywiołowości rynku.

Czy środowisko prawników przedsiębiorstw popiera dążenie do możliwości występowania w roli obrońców w sprawach karnych?

Tak, chcemy mieć taką możliwość. Spraw karnych w naszej praktyce jest jednak mało.

Ale jeśli się zdarzają, to są bezpośrednio powiązane z kwestiami, którymi się zajmujemy na co dzień. Wtedy jednak nie możemy sami bronić naszego klienta w sądzie, musimy wynajmować adwokata. Danie nam tych uprawnień jest moim zdaniem naturalne.

Przeciwni tym zmianom przedstawiciele samorządu adwokackiego przekonują, że jeśli ktoś nie ma do czynienia na co dzień z procedurą karną, to będzie miał duże problemy z odnalezieniem się na sali sądowej.

Na mojej aplikacji egzamin z prawa karnego był tak samo ważny jak z cywilnego. Tak samo jest i dzisiaj. Podobne argumenty padały, gdy radcy zdobywali uprawnienia do reprezentowania w sądzie osób fizycznych. Takie twierdzenia moim zdaniem mają bronić tezy, że zawody radcy i adwokata nie powinny się łączyć. Powtórzę jeszcze raz: połączenie tych zawodów wydaje się naturalne. Gdyby zapytać o to klientów, to ich nie interesuje, czy ktoś jest radcą czy adwokatem. Mogę sobie też łatwo wyobrazić, że wszyscy przedstawiciele połączonego zawodu mogą być zatrudnieni na etacie, a sytuacje sporne regulowałyby kodeks etyczny.

Przedstawiciele samorządu adwokackiego mówią, że radca zatrudniony w instytucji publicznej, a nawet w policji, musiałby bronić klienta przed państwem, czyli de facto – swoim pracodawcą.

Tego rodzaju sprawy powinny regulować kodeksy etyczne. Jeśli ktoś narusza zasadę niezależności, to naraża się na konflikt interesów i podlega odpowiedzialności dyscyplinarnej. Te zasady wystarczą, by uniknąć wątpliwych sytuacji.

Czemu więc nie dochodzi do połączenia zawodów?

Nie ma woli obu samorządów. Najmniej chcą tego adwokaci. W dyskusji używa się wielu argumentów, które nie służą porozumieniu. A organy państwa są bierne.

Ministerstwo Sprawiedliwości podkreśla, że nie chce łączyć samorządów na siłę.

To chyba pozorny argument. Bo jest to oczekiwane i potrzebne z punktu widzenia klientów, czyli interesu publicznego. W kręgu prawników przedsiębiorstw, mamy zresztą także adwokatów. Środowisko to obejmuje też osoby odpowiedzialne za sprawy prawne przedsiębiorstwa, w tym te, które pracują w ramach w istocie wyłącznej umowy cywilnoprawnej.

Podczas dyskusji o połączeniu zawodów mówi się też o tym, że to radcy zatrudnieni na etacie mogliby utworzyć własny samorząd. Czy jest to brane pod uwagę?

Nie jest to potrzebne. Zakładając stowarzyszenie, mieliśmy na celu przede wszystkim głębszą profesjonalizację środowiska. Skupiamy tylko osoby pracujące w przedsiębiorstwach nie w samorządach czy instytucjach państwowych, bo to już nieco inna grupa zawodowa. Nie chcemy tworzyć własnego samorządu. Ale chcemy być silnym głosem w sprawach, które są ważne dla tego środowiska zawodowego.

Co dziś jest dla państwa taką kwestią? Kryzys? Niewątpliwie również.

Odczuwa go pan?

Tak, chociażby w tym, że jest duża presja na cięcie wydatków. Także kosztem prawników zewnętrznych. Przedsiębiorstwa chciałyby otrzymać więcej pracy za mniej pieniędzy. Działy wewnętrzne oczekują tego od współpracujących z nimi kancelarii zewnętrznych. Odczuwam też, że coraz ważniejsza dla przedsiębiorców jest szybkość działania czy sporządzania opinii prawnej.

Robi się coraz bardziej nerwowo?

Tak, to prawda. Jest coraz ostrzejsza konkurencja, mniejsza przewidywalność rynku. My, prawnicy przedsiębiorstw, jesteśmy dobrym barometrem gospodarczym. Pewnych tendencji mogą jeszcze nie odczuwać kancelarie czy notariusze, a my już je widzimy. Jesteśmy bowiem najbliższym biznesu.

Czy ta sytuacja przekłada się na zatrudnienie w biurach prawnych?

Oczywiście. Rozważamy, z kim nie musimy współpracować. Nie ma warunków do rozwoju działów wewnętrznych. Ta sytuacja przekłada się na współpracujące z nami kancelarie. Wynagrodzenia dla nich są bowiem główną częścią budżetu. Dlatego musimy szukać alternatywnych form wynagradzania. Musimy negocjować obniżenie stawek godzinowych czy też szersze wprowadzenie stałych stawek. To jest zmiana reguł gry, ale do tego zmusza sytuacja.

Jak na to reagują kancelarie?

Różnie. Część rozumie te realia, część jeszcze nie. Kancelarie zewnętrzne muszą być bardziej elastyczne. Muszą dokonać przeskoku mentalnego z ery stawek godzinowych do ery płatności za efekt, sukces, za pewne osiągnięcia. Powinny bardziej rozumieć biznes firmy, z którą współpracują. Muszą przestać myśleć w kategoriach swojego imperium wiedzy. To w działach wewnętrznych najczęściej zapadają decyzje o wyborze kancelarii, a one muszą zaakceptować swoją usługową rolę.

Co z młodymi prawnikami? Przedstawiciele niektórych samorządów zawodowych alarmują, że rynek się już nasycy. Czy zauważa pan takie zjawisko?

Przykładem jest znana mi rekrutacja, w której na jedno miejsce zgłosiło się ponad 60 osób. Wskazuje to, że ci prawnicy szukają nie tylko dobrego miejsca, ale w ogóle pracy. Konkurencja jest bardzo duża. A aplikacja, niestety, nie za bardzo przygotowuje młodych ludzi do prowadzenia własnej kancelarii.

Prawnikiem grozi bezrobocie?

Bezrobocie pewnie nie, każdy raczej coś sobie znajduje. Na pewno miejsce gorsze, niż mógł znaleźć jeszcze kilka lat temu, i pewnie nie za takie pieniądze, jak sobie wyobrażał. Bezrobocie wśród prawników chyba jednak jeszcze nie ma. ■